

Zdzisław Sadowski

Uwagi do dyskusji nad podatkiem liniowym 15. maja 2008 r.

Wbrew temu, czego można było oczekiwać, na czwartku w PTE poświęconym podatkowi liniowemu nie było dyskusji nad porównaniem zalet i wad koncepcji podatku liniowego i progresywnego. Okazało się to zaskakująco uzasadnione. W wystąpieniach panelistów słusznie położono duży nacisk na konieczność wyraźnego określenia tego, o czym się mówi, a co często pozostaje mgliste. Otóż o ocenie koncepcji podatku liniowego można poważnie mówić dopiero wtedy, gdy określi się wyraźnie, jakiego konkretnego podatku ma ona dotyczyć. Jeśli chodzi o podatek od zysków (CIT), to nie ma o czym mówić, już od dawna jest on w Polsce liniowy i bardzo słusznie. Jeśli chodzi o tzw. klin podatkowy, czyli narzut na place, to rozważanie sprawy liniowości jest dosyć sztucznym problemem, gdyż nie widać powodu różnicowania stawek w zależności od poziomu płac.

Problem liniowości powinien natomiast występować z całą ostrością w kwestii podatku od dochodów osobistych (PIT). W obecnych warunkach jednak dyskusja nad tym problemem u nas może mieć tylko charakter czysto teoretyczny, gdyż istniejący w Polsce od lat system progresji podatkowej nie jest prawdziwie progresywnym systemem opodatkowania, lecz kpiną z progresji. Progresja jako stosowane od ponad stu lat w większości krajów narzędzie nie dopuszczania do nadmiernej rozpiętości dochodów wymaga dokładnego rozpoznania stopnia zróżnicowania dochodów w społeczeństwie i dostosowania do tego gradacji progów podatkowych. W Polsce przyjęto zasadę trzech stawek, przy czym najwyższa z nich jest stosowana już od zdecydowanie niewysokiego poziomu 7 tysięcy złotych miesięcznie, wobec czego jest liniowa dla wszystkich osób zarabiających od 7 do 200 i więcej złotych miesięcznie. W dodatku obecnie eliminuje się tę najwyższą stawkę, co pozostawi tylko dwie grupy podatników. Co to za progresja?

Przy tym znakomicie komplikuje obraz problem prawie trzech milionów podatników prowadzących samodzielną działalność gospodarczą, a opodatkowanych według tej samej formuły.

Słusznie więc między panelistami nie było nawet cienia sporu co do tego, że wprowadzanie obecnie w Polsce jednolitej stawki podatku od dochodów osobistych nie może mieć żadnego znaczenia dla gospodarki. Można było co najwyżej zwrócić uwagę na to, że tym bardziej nie ma sensu dawanie nagle prezentu tym dwustu tysiącom podatników, których dotyczy stawka 40%. W istniejących warunkach jednak sprawa ta raczej nie zasługuje na dyskusję.

Na dyskusję natomiast zasługuje znacznie szerszy problem koncepcji systemu podatkowego, z pełnym rozpoznaniem wszystkich form obciążenia podatkowego różnych grup ludności. Trzeba przecież pamiętać o tym, że podatki pośrednie, znacznie ważniejsze obecnie od bezpośrednich, mają też większe znaczenie dla warunków życia ludności. Takiej dyskusji jeszcze nie mieliśmy, a warto byłoby ją przygotować.